

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Cena egz. 60 gr. ~~~~~ Przedpłata kwartalna 3 zł. 50 gr.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona 1. 7.

Czysty dochód na budowę Domu Legionistów Polskich we Lwowie.



Kędy Moskal przeszedł...

X-18300

5043

III

12/1925

„I że w narodzie nic już nie przepada, gdy
wieść do Żywych idzie od poległych“.
W. Pol.

W pełnej świadomości, że powzięliśmy zadanie piękne i wdzięczne, zaczynamy drugi rok naszego wydawnictwa i pewni jesteśmy, że stworzenie jednej, dużej księgi bohaterstwa i czynu najlepszych naszych braci i synów — będzie najpiękniejszym pomnikiem tych czasów krwi i chwały!

Wszak ci, polegli, są naszą własnością wspólną, własnością narodu, którego honor i życie okupili swoją krwią. Obok wdzięcznej chwały, pełnej pamięci „nieznanego żołnierza“, został nam po nich szereg imion, które już wkroczyły do Panteonu narodowej sławy. Te imiona stają się z dniem każdym silniejszą więzią naszej zbiorowej duszy — stają się czemś nieskończenie drogim każdemu polskiemu sercu, przedmiotem ukochania i dumy, przykładem, jak żyć i jak ginąć.

Przypomnijmy sobie, czem dla nas były w młodości wszelkie szczegóły z życia Czachowskiego, czy Podlewskiego, Romanowskiego, czy Chmielińskiego — tem właśnie będzie dla naszych dzieci wszystko, co dotyczy Herwina, Wyrwy, Długosza, Szumskiego, Liśa-Kuli, ks. Skorupki i tylu innych...

Chcemy ich znać nawskróś, aby ich żywym i przekazać pamięci i czci przyszłych pokoleń. A życie nie zawiera się tylko w suchych datach i faktach. Ono przemówi nieraz z drobnutkiego wspomnienia, przechowanego w zbolełym sercu matki — i, wydobyte hojnie z tej skarbnicy, zabarwi dopiero prawdziwą krwią rysy, które pragniemy wskrzesić i utrwalić. Ono z bohatera, z symbolu uczyni człowieka, bliskiego naszemu odczuciu i wyhoduje może w jakimś młodem serduszką płomienne marzenie: takim stać się Polakiem!

A nie o literaturę tu idzie, lecz o prawdę życia. Więc, piszcie jaknajwięcej, najszczerzej i przysyłajcie nam, ocalajmy wspólnie przed zapomnieniem tych, co w wdzięcznej pamięci Polski żyć powinni wiecznie! Niechaj znajdą się tu wszyscy, którzy w pracy Odrodzenia Ojczyzny zaszczytny udział wzięli i niechaj nie braknie „Panteonu Polskiego“ w żadnym prawdziwie polskim domu.

Redakcja „Panteonu Polskiego“.

Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski wśród Legionistów w czasie Świąt Bo- żego Narodzenia w 1915 r.

Wśród poleskiego boru, na polanie otoczonej ciemnymi ścianami sosen i świerków, podejmowano w dniu wigilijnym w roku 1915 na front przybyłego w odwiedziny do Legionów ks. Biskupa Bandurskiego.

Na skromne żołnierskie powitanie odpowiedział ks. Biskup: „Szczęśliwy jestem, że mogłem przyje-

chać do obozu polskiego żołnierstwa, które tu na Kresach, jak nowoczesny Rejtan położyło się i barbarji moskiewskiej powiedziało: „nie pozwalam!“ Trudy podróży, gdyby nawet były stokroć większe, są znikomym pyłkiem wobec wesela i radości, którego dostąpiłem w waszym gronie... Legiony Polskie niech żyją!“

Dnia następnego, podczas Mszy pasterskiej w polu nad Styrem, wygłosił Ks. Biskup Bandurski podniosłe kazanie, które w części podajemy poniżej:



Ks. biskup Dr. BANDURSKI wśród Legionistów

„W tym roku Wielkiej Wojny przypadł mi niemalże zaszczyt odprawienia Mszy pasterskiej w obozie polskiego żołnierstwa, które jak ongiś owi biblijni pasterze na czujnych stoi czatach i czeka wieści weselnej o narodzinach Tego, co dźwignął ludy ku słońcu.

„Do Was, rycerze odradzającej się Polski, do Was, coście najwyższą narodu chlubą, pospieszyłem z niewypowiedzianą serca radością, by z Wami święta przepędzić, by tu u Was w obozie polowym ducha skrzepić i swoim z powrotem nowinę zawieść, że nieugięcie stoicie na placówkach kresowych i krwią ofiarną zakreślacie granice polskiej posiadłości.

„Jestem dumny, że w tej uroczystej chwili mogę być z Wami i razem zanosić modły do Pana Zastępów. W tej chwili na olbrzymim obszarze ziem, gdziekolwiek płoną ogniska jasnego Chrystjanizmu, odprawia się Msza pasterska, celebrowana przez biskupów w wspaniałych katedrach, skąpanych w potoku światła.

„Może mi jednak każdy z biskupów pozazdrościć mojej dzisiejszej katedry i mego tłumu wiernych. Odprawiam bowiem Mszę świętą w najwspanialszej obecnie w Polsce katedrze, rękami polskich rycerzy wzniesionej, postawionej trudem i znojem wojennym

polskiego żołnierza, zroszonej krwią serdeczną bojowników o wolność narodu, a tak olbrzymiej i przestronnej, jak olbrzymie serce i duch prawego i szlachetnego Polaka, zrzucającego kajdany stuletniej niewoli... Odprawiam wzniosłą Bożego Narodzenia pamiątkę pod czystym i jasnym niebios sklepieniem, wśród wysokich kolumn wspaniałego lasu, wśród czworoboku rycerstwa polskiego, wśród kadzideł bijących pod niebios stropy od ognisk polowych, przy których grzejecie trudem bojowym spracowane ciała, przy odgłosie z dala grających armatnich organów, co zdają się wtórować cichej a pokój niosącej polskiej koledzie.

„O! jak tu miło i błogo wśród Was, Najśmielsi w narodzie, jedni, którzyści zrozumieli i odczuli wskazania chwili dziejowej; wśród Was, którzyście bez mędrkowań powiedzieli: — Dziś lub nigdy! — i na szalę wypadków rzucili czyn tak głośny, że sprawa polska w Europie donośną się stała i do sprawiedliwego dojrzała załatwienia.

„Wśród nocnej ciszy niewoli, Wy jedni na czatach! Gdy śpią rodacy i bracia Wasi snem gnuśności, zwątpienia i zniechęcenia. Wy jedni wytrwale straż trzymacie, czekając chwili, w której objawi się Ono u miłowanie Wasze, wypastowane w snach młodzieńczych, odczuwane przez gorące Wasze serca, dłonią Waszą rycerską dziś wykuwane.

„Rycerze polscy!

„Niechże otucha i ufność niezłomna znowu Was ożywi, byście zdolni byli na każdy dzień szary, na każdą chwilę trudu i znoju powtarzać za poetą:

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskreszę.
Synami my Twojemi,
Błogosław czyni reszę!

„Strażnikom znicza narodowego — rycerstwu polskiemu cześć!

„Bóg niech błogosławi Waszym Wielkim zamierzeniom i doda mocy Waszym mieczom!”



Zgon ś. p. chor. F. Gacka

D-CY 11 K. 2 PP. L. P.

Otrzymaliśmy dokładne daty zgonu śp. chor. Gacka, które poniżej podajemy, a tem samem prostujemy naszą wzmiankę, podaną w zesz. 2. „Panteon Polski”.

„Dnia 4. marca 1915, 3-ci baon 2. pp. rozpoczął odwrót z Niżniowa. Wśród mroźnej zawieruchy cofnęliśmy się z powrotem przez Tłumacz, ku wsi Gruszcze, gdzie stanęliśmy wieczorem. Rano ledwie świtać zaczęło placówki nasze zaczęły ostrzeliwać moskali. Rozsunawszy linię tyraljerską utworzyliśmy ogień, lecz nie długo to trwało, gdyż wyszukała nas

artylerja rosyjska, która zasypała nas szrapnelami; to też coraz częściej dawały się słyszeć wołanie o pomoc i jęki rannych, którymi opiekowały się dzielnie nasze sanitariuszki, Kępsiz i Wołoszyńska. Cofnęliśmy się o kilka kilometrów, poczem porobiwszy prowizoryczne okopy przetrwaliśmy w nich do wieczora. Z nastaniem nocy ruszyliśmy z powrotem na Tłumacz, który został powtórnie zajęty niemal bez walki. Jednakże już dnia następnego, t. j. 6/III. opuściliśmy Tłumacz, skierowując się drogą ku wsi Korolówka. W drodze dołączyła się do nas 1 bateria artylerji austriackiej. Dzień był mroźny lecz pogodny, — powietrze czyste, to też nawet gołem okiem dojrzeć było można na prawo od maszerującej kolumny, pod lasem jakieś ruchy wojsk — jak twierdził d-ca 3. baonu kpt. Leonhardt — austriackich.

Niestety, była to artylerja rosyjska, której osłona poczęła nas ostrzeliwać, a wkrótce odezwały się i armaty. Pierwszy granat padł o jakie 200 kroków przed nami, drugi bliżej, a trzeci już w artylerję. Po tym strzale posypał się na nas istny deszcz pocisków. Huk pękających granatów, jęki rannych, kwiczenie koni, wszystko to razem tworzyło jakąś piekielną harmonję. Chor. Gacek wraz z kilkoma żołnierzami począł biedz w kierunku widniejących już niedaleko zabudowań gospodarskich, które mogły dać choćby chwilowe prymitywne schronienie. Niestety! — znajdując się już pomiędzy chałupami dosięgła kula. Padł ugodzony, od pękającego szrapnela. Kilku kolegów próbowało go ratować, lecz to się już na nic nie zdało.

W międzyczasie kozacy atakowali nas, próbując otoczyć i zabrać armatę i dwa wozy amunicyjne, pozostawione przez austriaków wskutek ubicia koni — przyjęci jednak gęstym ogniem cofnęli się z powrotem do lasu.

Dnia następnego t. j. 7. marca 3-ci baon zajął pozycję pod Bortnikami“.

Marian Maszniakowski leg. II-giej nast. III-ciej Bryg.

Dzieje drugiej Brygady Legionów Pol.

(do maja 1915 r.).

Dnia 21. kwietnia kawalerja legionowa została wycofana z pozycji. Oba szwadrony połączyły się w Rarańczach i odmaszerowały do Czarnawki.

Dnia 24. kwietnia objął austr. pułk. Ferdynand Küttner definitywną komendę nad 2-gą Brygadą Leg. Polskich.

Nowy komendant podjął odrazu myśl dalszego połączenia rozrzuconych oddziałów na jednym odcinku. Już 23. kwietnia złączył się dywizjon ułanów z piechotą i zostawiając konie we wsi Dobronowcach poszedł pełnić służbę w okopach — najpierw, jako rezerwa, a potem, po wycofaniu 4-ech szwadronów kawalerji węgierskiej — mając od 7-V przy-

dzielony sobie odcinek frontowy między bataljonami 2-go pułku por. Stożka i Kaufera. Równocześnie przesunięto i bataljony 3-go pułku, tak, że od wzgórza nad Toporowcami, aż po punkt oporu nad Dobronowcami utworzył się jednolity front legionowy. Trzeciej baterji armat dołączyć się nie udało.

Na tych kresowych pozycjach obchodziła Brygada uroczyście 124-tą rocznicę Konstytucji 3-go Maja.



GRÓB Ś. P. CHOR. STOROŻYŃSKIEGO W SZPOCIE.

Wczesnym rankiem odprawił kapelan Legionów ks. Antosz, przy huku dział i trzasku karabinów, Mszę polową na skraju lasu, której asystowały w pełnym rynsztunku wolne od służby tego dnia kompanje 2-go pułku i oba szwadrony kawalerji. Defilada przed pułk. Januszajtisem zakończyła ranną uroczystość.

Dnia 4. maja powrócił niezupełnie jeszcze zdrów pułk. Zieliński, który urządził na pozycjach krótkie zebranie oficerów, podzielił się wiadomościami o projekcie utworzenia 3-ciej Brygady w Piotrkowie.

Względny spokój walki pozycyjnej miał się niedługo zakończyć. Wiele oznak wskazywało na to, że Rosjanie przygotowują silną ofensywę na front bessarabski.

Pierwsze silniejsze ataki skierowane były przeciw odcinkowi 3-go pułku na Rozdorożnym Kordonpasie, nad Toporowcami. W kilku rzędach poszła rosyjska tyraljera do ataku, lecz bataljon Szczepana wysunięty pod lasem przyjął ich tak gęstym flankowym ogniem, że kolumny nacierających załamały się,

zostawiając prócz setek rannych i zabitych jeszcze pokaźną ilość jeńców.

Drugi bataljon 2-go pułku, zajmujący odcinek w lesie na Sawokryńczym Kordonpasie, tuż za linią graniczną, ucierać się musiał codziennie o wysuniętą placówkę koło leśniczówki, I. baon, stojący na lewym skrzydle, cierpiał nieraz od ognia artylerji.

Od 9. maja poczynszy rozpoczął się wreszcie ogólny atak rosyjski.

10. maja przeważającym siłom rosyjskim udało się wtargnąć do Bałamatówki. Bateria legionowa broniła się dzielnie do ostatniej chwili. Jeszcze w ostatnim momencie posłała szarżującej kawalerji rosyjskiej na 400 kroków kilka salw kartaczowych. Sotnie kozackie i dragońskie otoczyły ją jednak wieńcem, odcięły od wsi, w której stały konie i zmusiły wreszcie do zaprzestania ognia. Część załogi poległa, wielu rannych dostało się do niewoli, a mała tylko garsika, unosząc zamki dział, zdołała ująć pogoń.

Pułk. Januszajtis zebrał tego samego dnia w nocy dwie kompanje ochotników i próbował odbić utracone na sąsiednim odcinku działa. Niestety było już zapóźno, gdyż po wyrzuceniu Moskali z okopów okazało się, że zdemontowane armaty zdążyli już uwieść.

W ciągu dalszych walk pod Dobronowcami pamiętną jest nocna wycieczka por. Smorawińskiego, który z jedną kompanją wdarł się w rosyjskie okopy.

Dzień 10. i 11. maja przeszedł w ostrem pogotowiu, wśród bezustannych ataków na sąsiadujące z nami odcinki.

12. maja doszedł o 1-szej w południe rozkaz o przesunięciu frontu, z powodu zaszytych nad Dniestrem wypadków, na drugą linię obronną.

Odwrót naznaczony był na 12-tą w południe. Pułk 3-ci miał się cofać na Toporowce—Studniankę, pułk 2-gi dwoma kolumnami na Waszkowce i Szerowce. W przeciągu 10 minut odwołano daleko wysunięte placówki, i wnet rozpoczął się pod upalnym słońcem spokojny marsz w dół. Na odcinku drugiego szwadronu nagromadził por. Topór w jednej z ziemianek zapasowe skrzynki z amunicją, której się unieść nie dało, obłożył je więc słomą i podpalił. Niebawem naboje zaczęły od ognia po jednym strzelać, co sprawiało przez godzinę prawie wrazenie, że okopy wciąż jeszcze są obsadzone.

Bataljon Stożka zdążył pod szrapnelami minąć jeszcze Dobronowce, ale gdy nadeszła tylna straż, składająca się z I. baonu, oddziału karab. maszynowych i obu szwadronów pod komendą samego podpułk. Januszajtisa, wieś już była przez rosyjską kawalerję zajęta. Trzeba było więc bokiem, pod osłoną karabinu maszynowego, przemknąć się w lasy wiodące do Czarnawki. Odwrót odbył się w zupełnym porządku, bez straty jednego karabinu.

Po ośmiogodzinnym marszu grupa legionowa obsadziła drugą linię obronną za Waszkowcami, lecz

z powodu braku łączności z sąsiednimi odcinkami, trzeba się było cofnąć 13. maja na linię Prutu.

Kompanja 6-ta 3-go pułku wstrzymała za Czarawką atak kawalerji rosyjskiej.

Trzeci pułk przeszedł bez strat most na Prucie pod Czerniowcami i obsadził wzgórze.

Z drugiego pułku I. bataljon i idąca z nim kawalerja osiągnęła bez szwanku most pod Nowemi Maniowcami. Jedynie drugi i trzeci bataljon, zmyliwszy drogę, opóźnił się w pochodzie. Skutkiem tego przed dojściem do Nowych Maniowiec musiały one wytrzymać gwałtowny atak kawalerji rosyjskiej, która zajeżdżała na nie oskrzydłującym ruchem. Trzeci bataljon pod komendą por. Trojanowskiego odparł atak szczęśliwie i celnymi salwami wstrzymał szarżujących. Drugi baon, walczący równocześnie na dwa fronty, a w końcu prawie zupełnie otoczony poniósł dotkliwe straty, lecz ostatecznie przerznął się do Prutu, zostawiając pobojowisko zasłane trupami nieprzyjaciół. Chorąży Mazurkiewicz i Nowicki, por. Smorawiński zasłużyli sobie w tej ciężkiej chwili na piękne miejsce w historii pułkowej. Zaatakowani przez kilka plutonów Dońców, celnymi strzałami zwalili kilkunastu kozaków z koni, skupili koło siebie gromadę dzielnych żołnierzy i szarżę wstrzymali. Nowicki odniósł cztery rany od lancy i szabli, lecz dzięki pomocy chor. Mazurkiewicza ocalał.

Odwrót był skończony. Druga Brygada zajęła linię Prutu.

Przejdzie Bugu i Wołyń... Walki z kozakami...
Partyzantka... Wymarłych wsi głucha mogiła...
Wreszcie atak pamiętny pod Hulewiczami —
legł Tęcza i czwartackiej wiary legło siła...

Żołnierski mu w Hołobach pan major Galica
pogrzeb sprawił z Polaków garstką, co z pobliza
nieśmiało, pościągali... i tak tajemnica
Tęczy spoczęła w cieniu brzoźowego krzyża.

W cieniu krzyża, co, niby pal graniczny, stoi,
w mogile, co go kresom oddała, w żołnierza
polskiego pierwszej trumnie tam, gdzie szlakiem Roji
legenda polska dzisiaj falą się rozszerza...

J. Relidziński.



Tajemnica Tęczy.

Pamięci kniazia Tęczy-Kondyckiego,
oficera Czwartaków, poległego pod
Hulewiczami w dniu 13/IX. 1915.

Cichy był, tajemniczy, i w buńczucznym gronie
Czwartaków dziwnie smutkiem odbijał, powagą,
jakby krzywdę niezmierną w młodem nosił łonie,
którą z ulgą na szablę wreszcie zatknął nagą.

Pseudonim miał Tęcza... Starzy karpaczczyki
coś wiedzieli, że zwał się Kondycki, był pono
kniazem, pochodził z Kresów... Zresztą, jak w przyłbicy,
ukrył przeszłość i nigdy o niej nie mówioro.

Był poetą. Ton harfy w piersiach miał najszczerzy...
Na palcu lśnił mu mały pierścionek niewieści —
gdy zginął, to pierścionek wraz z zeszytem wierszy
przesłano narzeczonej, jak krążyły wieści...

Kim był ów tajemniczy i cichy młodzieniec?
co czuła dziwna dusza, obca, a tak swoja? —
tajemnicę pokryła trumna i ten wieniec
z bławatków, co mu złożyć kazał na nią Roja...

Dwukrotnie był już ranny, a za każdym razem
rwał się w pole, uciekał poprostu z szpitala,
w gorączce, co gasiła jeno się żelazem,
krwią i w łunach, świecących, jak zorze, z oddala...



GRÓB POR. TĘCZY W HOŁUBACH.

Bohaterska śmierć śp. kpt. Wł. Milki.

„Polska Zbrojna“, najpoczytniejszy dziennik stołeczny umieszcza wspomnienie S. T., poświęcone w 10 rocznicę, śp. kpt. Wł. Milce, poległemu pod Marcinkowicami, o czym pisaliśmy w 1 zeszyt „Panteonu“.

Zapisujemy wszystkie najdrobniejsze nawet wzmianki o poległych, dlatego powtarzamy za „Polską Zbrojną“ urywek z tego wspomnienia:

„Z Krakowa poszedł 1-szy pułk Legionów, na dalsze boje pod Limanową i Nowy Sącz. W bitwie pod Marcinkowicami dnia 6. grudnia 1914 r. ginie kpt. Wład. Milko, ugodzony śmiertelnie odłamkiem granatu. Zgon swego dowódcy tak opisuje strzelec Jerzy Jerome.

„Noc w Marcinkowicach spędziliśmy w pogotowiu, w pełnym rynsztunku. Rano zbiórka, poczem kompanijny ob. Milko prowadzi nas na pozycję. Idziemy przez tor kolejowy, potem pod górę i wychodzimy na wzgórze. Rozwijamy się w tyralerkę — frontem ku Nowemu Sączowi. W szyku tym posuwamy się aż na szczyt wzgórza. Kompanijny, wskazawszy kierunek marszu, przechodzi na lewe skrzydło, idąc o parę kroków przed kompanją swoją (2-gą I bataljonu). Na szczycie ob. Milko pada, poczem linja tyraljerska doszedłszy do niego także się kładzie. Zaczynają grać armaty rosyjskie. Pociski padają gęsto koło nas, nie wyrządzając nam zrazu żadnych szkód.

Kompanijny Milko, chcąc wydać rozkaz, unosi się na rękach i zwraca głowę nieco w prawo. W tej chwili słyszę huk wybuchu pocisku na lewym skrzydle kompanji. Milko zwiesił głowę — urwał się wydany rozkaz — i zamilkł.

Otrzymałem rozkaz od plutonowego pójść zobaczyć, co się stało z kompanijnym. Leżał oparty na łokciu, z głową zwieszoną. Dolną część twarzy i szyję miał zakrwawioną. Przewróciłem go nawznak. Słabo oddychał. Rozpiąłem mu bluzę i przesiedziałem przy nim chwilę...“.

Tak zginął kpt. Wł. Milko.

Ciało Jego spoczywa na cmentarzu w Marcinkowicach.“



OFICEROWIE 5 P. P. LEG. POL. 1915 r.

Ś. p. Stanisław Długosz-Tetera.

(Wspomnienie osobiste).

(Dokończenie).

Pamiętam dobrze pewien jesienny wieczór, gdyśmy się zbliżali do miasteczka Oleśnicy. Młody nasz dowódca zeskoczył z wozu i siedł obok, widocznie niepokojny, coś majstrując koło swego browninga. Wspomniał o przecuciu niebezpieczeństwa — wzięłam to w tych warunkach za literackie przewidzenie, a już zdumiałam się zupełnie, gdy kazał żołnierzom zejść z wozów i przygotować do strzału karabiny.

Dopiero wtedy zwrócił ktoś z nas uwagę na pożar jednej z najbliższych wsi, o jakieś 2 wiorsty najwyżej.



Ś. P. PPOR. ST. DŁUGOSZ-TETERA.

— Jestem pewien, że to kozacy przedostali się na tyły i palą — rzekł spokojnie Tetera. To przypuszczenie wydało mi się czemś fantastycznym — wszak przed nami była cała armja austriacka! Lecz przy wjeździe do Oleśnicy natknęliśmy się na zapóźniony tabor 1. pułku, którego mała załoga obozowała w ostrem pogotowiu — od niej dowiedzieliśmy się, że 2 sotnie kozaków przedarły się przez front i dokazują w najbliższej okolicy. Zorganizowano przeciw nim nocną wycieczkę — Tetera, jako jej dowódca, był dopiero w swoim żywiole! Wprowadziłam go w niemały kłopot gorącą prośbą, by mnie wziął ze sobą. Nieregularność i awanturniczość tej wyprawy wydała mi się opatrnościową wprost sposobnością realizacji mego marzenia: bezpośredniej walki z Moskalem. Tetera, przekoriywany o tem wymownie, zaczynał już mięknąć, cała wspólność ideowa między nami nie pozwalała mu odmówić. W tem wskazał palcem na moje nogi:

— Niewiasto, popatrzcie na wasze nogi, na waszą wąską suknię — zastanówcie się! — jakże wy w tym stroju będziecie brnąć przez rolę? Nie sprzeciwiałbym się, ale doprawdy...

Rzeczywiście — musiałam przyznać z rozpaczą, że w tym stroju, nietylko żeńskim, ale i wybitnie miejskim, obliczonym na cywilny wywiad, a nie na wyprawy polowe — mogłabym tylko krępować ruchy oddziałku. W taki to sposób Tetera załatwiał drażliwe sprawy z podwładnymi, którym miał prawo poprostu rozkazać.

W parę dni potem zdarzyło mi się zasłużyć na jego wymówkę, zupełnie sprawiedliwą — lecz została

ona podana w takiej formie, że zacieśniła jeszcze bardziej naszą przyjaźń.

Czasem opowiadał nam, jak bajki, swe pomysły literackie, ożywiając przewlekłą nieznośnie podróż po rozmiękłych drogach. Słuchałyśmy, jak zaczarowane, nowelki na tle 63 r.: miłość i bój były jej treścią, a zakończeniem — śmierć bohatera na polu walki. Nie wiem, czy gdzie ocalał rękopis tej subtelnej historii „o pannie Adeli”.

Czasem mówił o swym dzieciństwie — rzeczy przekomiczne, lecz równocześnie rozrzucające swym stylem, zawsze jednakim od urodzenia. Charakterystyczne były jego zabawy, troski, ambicje — wszystko tak odrębne od całego otoczenia, rówieśników i rodziny. Ulubiona zabawa „w rycerzy” miała dla niego całkiem inne znaczenie, niż dla innych chłopców: nie była właściwie zabawą, lecz naiwnym snem o życiu własnym. Stąd wynikały nieraz ostre konflikty z towarzyszami, niezrozumiałe nawet kochającej matce — irytacje i karygodne wybryki łagodnego zresztą Stasia.

Raz jedna z moich koleżanek wpadła w jakieś natchnienie „wizjonerskie” i zaczęła opowiadać, że Tetera w poprzednim swym wcieleniu był podchorążym w powstaniu 1831 r. A on ożywił się, słuchając i ciekawie dopytywał o szczegóły.

— Wreszcie zginęliście w jakiejś bitwie, może pod Grochowem? — kończyła Hanna w zamyśleniu.

— I co potem? — spytał sennie Tetera.

— Potem?... panienka z jakiegoś dworku chodziła w żałobie całe życie i została Wam wierną do śmierci.

— Doprawdy? więc nie wyszła za mąż? — dziwił się Tetera z jakąś osobliwą radością.

Kiedyindziej znów mówiliśmy o śmierci całkiem ogólnie — godząc się, że tylko na wojnie warto umierać — ach, nie w łóżku, broń Boże! Lecz mnie ogarnęła żalność nad wywiadowczym losem — bunt, że mnie przyjdzie może ginąć samotnie, od kuli doraźnego sądu wroga lub na szubienicy w dalekiej cudzej twierdzy. Mówiłam dużo, gorąco o tem, jak piękną jest śmierć żołnierska w bratnim szeregu, w burzy zbiorowego entuzjazmu.

— Nie! — zawołał z mocą Tetera — nie tak chcę ginąć! Sam, nawet w śmierci samotnie — nie w tłumie! Patrzcie — wskazał na młody gaik brzozy, któryśmy właśnie mijali, drżący złotymi listkami, w cichym powiewie — na takim wzgórzu, pod szumem takiego żywego złota, paść od celnej kuli — i na takim krajobrazie bez ludzi zatrzymać ostatnie spojrzenie!

Innym razem uderzyło mnie, dlaczego Tetera tak gorliwie walczy z wszelkimi wronami i gawronami: zawsze zeskakiwał umyślnie z wozu, ilekroć je zobaczył przy drodze, spędzał wśród głośnych okrzyków całe stada i wracał zdyszany.

— Po co to robicie? — zapytałam.

— Nie cierpię tych ptaszyszków! — odrzekł.

— A to za co?

— Przecie oni wydziobują oczy poległym! — zawołał z odrazą tak żywiołowo wymowną, że zamilkłam.

Udzielaliśmy sobie nieraz uwag o świeżo poznanych, a już tak bliskich ludziach ze Związków Strzeleckich. Tetera zachwycił się zwłaszcza „Stanisławem” Arciszewskim — czynnym wówczas także w naszym Oddziale Wywiadowczym (O. W.) — opowiadał wiele i ze szczególną czcią o jego przeszłości nieustraszonego bojowca.

— Ten nigdy nie zawiedzie, ani nie zdradzi. Wiecie? — tu zniżył głos uroczyście — z nim chciałbym pójść na wroga, we dwóch tylko, sami, w ciemną noc...

Po dogonieniu wreszcie pułku w Jakubowicach cały O. W. trzymał się już razem — mniej było teraz sposobności do rozmów. Dopiero z końcem października, w Piotrkowie przyszła taka chwila — już ostatnia.

Były to smutne czasy odwrotu naszych nienawistnych „sprzymierzeńców”, gdy straszliwy „walec” wojny zaczynał z powrotem przewalać się przez całe Królestwo, niwecząc na razie nasze nadzieje.

Wtedy właśnie otrzymałam ważne i wyjątkowo niebezpieczne zadanie przewiezienia na sobie do Warszawy dynamitu, dla tamtejszych zamachów peowiaczkich. Miał to być sekret zupełny wobec wszystkich, prócz jednej tylko osoby w naszym biurze, która udzielała mi instrukcji co do obchodzenia się z tym ładunkiem i miała go na mnie opakować.

Czekając na ostateczny rozkaz wyruszenia, wznawiałam dawne nasze dyskusje z Teterą, podobne, jak w radomskich czasach. On musiał widzieć jasno każdy szczegół narodowego życia — badać je nieustannie, nieubłagane bezsennem rozwarciem żreń — ja siłę swą czerpałam ze stylowej, powstańczej bajki o Polsce, snutej w głębi duszy z zamknięciem oczu na rzeczywistość, a codziennie stwierdzanej czynem. „Będzie czas i na tamto, Tetero! poco sobie psuć cudne chwile natchnień?”

Lecz na gruncie czynów schodziły się nasze myśli — to też on pierwszy nie wytrzymał i zwierzył mi się ze swego planu:

— Niech tam! powiem wam! ale sza, ani słowa nikomu... Co powiecie na to, że temi czasami będę w Warszawie?

— Co!? wywiad?!

— Ale! coś bez porównania lepszego! cudowne odezwy będę rzucał na głowy rodakom z aeroplanu!

— Co wy opowiadacie? skądże go weźmiecie?

— Od czegoż „sprzymierzeńcy”? (ach, jego uśmiech w tej chwili!). Prawie, że już od nich wyciągnęłam aparat z pilotem — naturalnie bez czarnego krzyża... Zofjo, pomyślcie! spuścić się tuż, tuż nad miasto i sygnąć im, tak z nieba, ogniste słowo od nas! A potem!...

— Cudna myśl — chciałabym tak frunąć! chociaż... Tetera uśmiechnął się przebiegle, przymrużając oczy:

— O, wy macie też swój niezgorszy kawałek — nie macie mi czego zazdrościć...

— Co mówicie? ot; zwykły wywiad...

— Proszę, proszę... a cóż znaczą te kluseczki, które wczoraj dojrzałem tu, pod gazetą? Oj, nie darmo was tak wysyłają i zawracają... A ta szata dziwnych kształtów, nad którą pracuje Ola?

— Widzę, że trudno ukryć coś przed wami. Więc wicie wszystko — Tetero! W tej chwili spotkały się nasze oczy — i uczułam, że nad krawędzią śmierci nie jestem już samotna. Długo snuliśmy swoje straceńcze, a dziwnie radosne sny — udało mi się oderwać Teterę od rzeczywistości, zagubić w marzeniu.

Lecz tejże nocy gwałtowny rozkaz odwrotu rozbił w puch nasze śmiałe plany. O samolocie nie było już z kim gadać, a dynamit znacznie prościej było teraz zostawić u „sympatyków“ piotrkowskich, niż przewozić z tak olbrzymim ryzykiem przez linię bojową. Wszak Moskale będą tu nazajutrz! Z tem przegnębiającym poczuciem wyjeżdżaliśmy z Piotrkowa. Czekaliśmy „zawagonowania“ na dworcu dość długo; siedząc na jakiejś pace, rozmawiałam z Teterą po raz ostatni w życiu. Jakaś gorączka błyszczała mu z oczu, gdy mówił o potężnej rosyjskiej ofensywie.

— Nie! Krakowa nie wezmą! — wołał w uniesieniu — choćby się dom po domu miał bronić, jak Saragossa! Zofjo, pamiętacie nasze marzenia wczorajsze? Ach, tam być i strzelać z okien w ulice i drogo sprzedawać każdą piędź bruku!.. Prawda? tam być musimy, jeżeli przyjdzie do oblężenia! Uśmiechałam się gorzko — strącona z wyżyny dumnych słów w strasliwą polską bezsilność. Zdaje się, że powstrzymałam cisnące się na usta bolesne szyderstwo: Gdzież Krakowowi do Saragossy?

Wprędce wypadło nam się pożegnać, bo Długosz jechał osobno z konnym oddziałkiem do Radomska. Wicie — skarżył się — mamy tam werbować znajome panny do służby wywiadowczej. Ach, żeby to Świętopełk dał komu innemu tę robotę!! a on, jak na złość, specjalnie na mnie liczy!.. Istotnie, była to krwawa ironja losu: Tetera wdzieczący się „służbowo“ do panien, zamiast rozrzucania odezw powstańczych z aeroplanu nad Warszawą...

A jednak nadeszła i jego godzina.

W grudniu wyrwał się wreszcie z O. W. i dostał pluton w II. (5) pułku I. Brygady, jako podporucznik. Raziła go codzienna proza żołnierskiego bytu, rubasność i często niski poziom etyczny — a przecie umiał żyć się z tem wszystkim w imię najświętszego celu i, zamiast lot swój zniżać, podnosił innych ku sobie. W krótkim czasie zjednał sobie głęboko serca towarzyszy dobrocią koleżeńską, gorliwością w wojennej pracy i nieustraszonem męstwem. To też niema nikogo, coby dziś po tylu latach nie wspominał go ze szczególnym tonem w głosie, ze

szczególnym błyskiem w oczach. Tetera należy do niezapomnianych — ma w duszach naszych drugą swoją nieśmiertelność — bo każdy co się z nim zetknął, musiał odczuć promieniowanie wyższych sił duchowych.

Dopiero linjowa służba dała mu pogodę i spokój duszy — choć myśl zawsze wybiegała daleko, obejmowała cały kraj. Widzę — pisał do mnie z nad Nidy — jak linją naszych okopów idzie Honor Polski... A później, już w czasie ofensywy zapewniał: Jestem ciągle przy tem naszym Sercu bijącym...

Wśród marszów, bitew, na placówkach, roił o chwili zdobycia Warszawy — silnie wierząc, że to będzie punkt zwrotny w psychice narodu, cudowny moment przebudzenia. Ileż gorących złudzeń bije z tych słów pamiętnika: „Niby chłód, obojętność, niechęć dla nas — a niech się zjawi nasz szary mundur — tworzy się bezmiar ofiarności i oddania!“

Dobry los oszczędził mu zawodu.

Zginął tak właśnie, jak to sobie wymarzył, samotnie — bo już po bitwie — pod Samokłeskami (w Lubelskiem) wieczorem 6. sierpnia 1915 r. Nadeszła właśnie wieść o wypędzeniu Moskali z Warszawy i żołnierze palili radosne ognie na linji. Tetera zauważył, że nieprzyjaciół zaczyna strzelać do tych ognisk — obawiając się o swój pluton, zaczął wołać, aby je pogaszono. Nie posłuchano odrazu — więc puścił się do nich biegiem przez pole, wyniosły, ogromny, widoczny na tle nieba, jakby umyślnie postawiony. Komendancie padnijcie! — wołano z okopów, bo już świstały kule. Ale Tetera zanadto był szczęśliwy dnia tego, aby się zginać i chronić. Biegł dumnie wyprostowany — aż padł rażony w pierś ekrazytówką, która mu wyrwała żebra i rozszarpała płuca. W kilka minut już nie żył.

Pochowano go na rozstaju dróg, pod krzyżem śródpolnym. W rok później miał wspaniały tłumny pogrzeb w ukochanej Warszawie — lecz uspokoić się nie mogłam, słysząc zdaleka o tem, że mu Prusacy nad grobem oddali salwę honorową!

Grzebiąc w różnych starych listach, znalazłam takie słowa własne, pisane w styczniu 1912 roku:

„Warto jednak mówić z Długoszem o sprawach polskich. Jest to umysł nie tylko bardzo ruchliwy i żywotny, ale kto wie, czy nie twórczy politycznie. Zwrócił mi się dziś, że ma pewne plany z tego zakresu — cóż, kiedy nie może wybrnąć z kolizji dwóch pragnień: być twórcą nowych wartości, nowych sił i — tym „z którego kości powstają mściciele“ ...Jednak tacy ginąć nie powinni, bo kto wie, coby z nich być mogło. Znowu wieczne błędne koło... Najlepszych szkoda, a przecie najlepsi zawsze idą w przednim szeregu i pierwsze kule w pierś biorą“.

Lecz los sam wybrał. Polska straciła w tym młodzińcu jakąś wartość wielką, a niemożliwą już do wymierzenia — wartość co dziś miałaby znaczenie nie może ogromne w dźwiganiu i uzdrawianiu młodego Państwa, w tępieniu śladów niewoli.

Jako jedyny ślad widomy, pozostała garść wierszy i listów do narzeczonej — wydana w książce „Przed złotym czasem“. Z niej, jak i z całego trudu krótkiego żywota, widać nie tylko zaciętego pracownika, płomienne serce i wybitny talent twórczy — lecz i jedną z tych „duszy w Polsce samotnych, motyli cudnoskrzydłych rodu człowieczego“ — jednego z rodu odkupicieli.

Zofja Zawiszanka.



KPT. JAWOROWSKI-SWIĘTOPEŁK, szef Oddziału wywiad. I. Bdy.

Ś. p. Zygmunt Molenda - Iskra

SIERŻANT I. BDY.

Urodził się w roku 1889, pochodził z Warszawy, z ubogich sfer robotniczych. Uczęszczał do tajnej szkoły warszawskiej na Powiślu, gdzie mógł spokojnie ojczystego języka się uczyć i tam odznaczył się jako jeden z najzdolniejszych uczniów.

Z tej szkoły przeszedł do szkoły średniej, gdzie również należał do najlepszych uczniów; niedokończył jednak tej szkoły, bo ruch rewolucyjny w 1905 r. wziął go w swoje wiry. Brał udział w walkach P. P. S., frakcja rewol. Aresztowany w 1908 r. przesiedział siedem miesięcy w twierdzy Modlińskiej i zesłany został na 3 lata do gubernji Archangielskiej, gdzie ucząc się, za pozwoleniem władzy zdał maturę.

Do Warszawy powrócił po odbyciu zsyłki a później wyjechał do Lwowa, gdzie zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Równocześnie rozpoczął pracę w organizacjach strzeleckich.

Z Sopot, gdzie go wybuch wojny zastał, wraca do kraju i wchodzi do pieszych szeregów Legjonów.

Jako sierżant I bdy, 1 p. 1 bat. 3 komp. poległ dnia 22/VIII 1915 r. pod Wysokiem litewskim; za Raśną.

Nadesłane wspomnienie jednego z towarzyszy broni, podajemy niżej.

Pamięci sierżanta Molendy-Iskry.

Zabużańska ziemia Cię przytuliła, kochany sierżancie! Małyś był wzrostem, Niepokątnym żołnierzykiem — Polski. Unikałeś tłumu cywilów, by się nie dziwiono Twej szabli, co rękojeścią sięgała Ci pod brodę. Lubiałeś żołnierzy, a oni Ci byli najlepszymi towarzyszami, a Tyś ich przewodnikiem. W piersi swej czułeś moc niezwykłą i wiarę, a w sercu gorącą miłość idei. Żartowaliśmy z Twych

binokli, coś ich gubił w atakach, ale patrzyliśmy w Twe oczy, miarkując swe postępowanie ich wejściem. Kochaliśmy Cię, boś był nasz, boś o nas miał staranie większe niż o siebie samego; boś nam udzielał swych rad, a w momentach niebezpieczeństwa swymi rozkazami chronił od zguby.

Czy pamiętasz noc 3. maja 1915 roku. Było to w okopach nad Nidą. Znużonym długotrwałą monotonna służbą ukochany nasz Dziadek postanowił sprawić rozrywkę. W rowach strzeleckich nakazano ostre pogotowie. Każdy stał przy nabitym karabinie. To Moniuszko z 3. kompanji, niemniej szczęśliwy niż Ty wzrostem, na rozkaz Dziadka próbował kmicowskiego kawału zasięgnięcia języka przez przejście w bród Nidy i zagarnięcia placówek nieprzyjacielskich.

Zwrócono się do Ciebie, iżbyś na ochotnika udał się nad rzekę, by nieść pomoc kolegom w razie odcięcia im odwrotu. Poszedłem i ja z Tobą.

Przypelzaliśmy nad samą Nidę w miękkim błocie i nadbrzeżnych szuwarach kryjąc swe ciała. Po urywanych krótkich a przeraźliwych krzykach w okopach moskiewskich zapanowała na razie głucha cisza, aby za chwilę brzeg przeciwległy zaroził się od nadbiegających na pomoc Moskali.

Przywarci do bagnisk słyszeliśmy głosy ich cichych rozkazów i przekleństw, bowiem niespełna 20 kroków dzieliła nas przestrzeń.

A kiedy błyskiem bagnetu, czy też instynktem wiedzona wedeta moskiewska zaczęła półgłosem zdawać relację swemu dowódcy, że jesteśmy w bagnie ukryci, by za chwilę kule placówki moskiewskiej padając w błoto obrzucać nas zaczęły jego rozpryskami i, gdy ja, leżąc przy Tobie — młody żołnierz — radziłem spieszne wycofanie się — coby nas zgubiło, Tyś mi nakazał spokój kamienny, który uśpił czujność Moskali i na rozkaz wycofania się — pozwolił nam wrócić cało do swoich kolegów.

Jedno bodaj miałeś marzenie, a było niem zdobyć gwiazdki oficera polskiego. Nie chciałeś o nie prosić, mimo, iż studja wyższe, iż wyszkolenie w wojskowej organizacji, iż służba od wybuchu wojny dawały Ci do niej pełne prawo. Byłeś za dumny na prośby. Chciałeś je zdobyć na polu chwały.

Miałeś ambicję nie próżną. O tak! Gwiazdka oficera polskiego winna być kosztowną i drogą. W trudzie i znoju ją się winno zdobywać. W trudzie i znoju biegłeś za nią. Pod Raśną pobiegłeś ku nieprzyjacielskim okopom; pobiegłeś za unoszącymi karabin maszynowy żołnierzami moskiewskimi.

Chciałeś go zdobyć, by rzucając pod stopy kochanego Dziadka rzec „Komendancie małego wzrostu jestem — to prawda — alem oto zdobył, oto łup w trudzie i znoju zapracowany oto jest moja legitymacja żołnierska“.

Nie zdobyłeś go jednak, zawiść naszych „sprzymierzeńców“ austriaków Ci go odebrała. Oni widząc, że Ty będziesz zwycięzcą, że Ty go zdobędziesz, za-

częli ostrzeliwać cofających i pragnących się już poddać Moskali. Ci widząc, że nie uszanowano ich woli poddania się, szeregiem kul, jak srebrną nicią przeszli Twe piersi.

Zabużańskie lasy Ci szumią! Sierzancie Iskro!! Nad mogiłą Twoją krzyż rozciągnął ramiona. A tyś się gwiazd niebieskich blaskiem swych ogni migocą, migocą nad Tobą.

Ignacy Radlicki.

P. O. W.

(Polska organizacja wojskowa).

I Okres 1914—1915.

Idea walki zbrojnej z najazdem moskiewskim, szerzona na terenie Małopolski przez polskie koła niepodległościowe, a przede wszystkim przez „Związki Strzeleckie“, kierowane przez Józefa Piłsudskiego, nie była obca i b. Królestwu.

Jednakowoż ze względu na warunki polityczne polityczna akcja niepodległościowa nie mogła w Królestwie, ani przed wojną, ani po jej wybuchu przyjąć tych rozmiarów, jakie miała w Małopolsce.

Symbolem ideologii polskiej stały się „Związki Strzeleckie“, które z czasem wydały najwybitniejszych oficerów Legionów Polskich.

W Królestwie po wybuchu wojny oficerowie Związków Strzeleckich, znajdujący się w miastach Królestwa postanowili szybko tworzyć Związki Strzeleckie wszędzie, gdzie to tylko jest możliwe. W pierwszym rzędzie utworzono silniejsze organizacje w Warszawie i Lublinie. Do tajnych tych ośrodków organizacyjnych licznie garnęła się młodzież polska.

Komendant Piłsudski, zdając sobie sprawę, jak ważną rzeczą ze względów i wojskowych i politycznych są organizacje militarne na tyłach armii carskiej, przez emisariuszy swoich i emisariuszki nawiązał stały kontakt z Komendą Związków Strzeleckich, a we wrześniu 1914 r. przysłał do Warszawy oficera swego, porucznika Dra Tadeusza Żulińskiego, który objąwszy komendę „Związków Strzeleckich“ utworzył z nich Polską Organizację Wojskową. Zadaniem tej organizacji było:

zrzeszanie ludzi, zdolnych do noszenia broni, którzy każdej chwili gotowi byłiby rozpocząć czynną walkę z najazdem carskim,

przygotowywanie się do tej walki, współdziałanie, czem się da i gdziekolwiek jest to możliwe z oddziałami, znajdującymi się, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

Dla spełniania tych zadań uruchomione zostały szkoły wojskowe, gromadzono broń, rozpoczęto planowe wywiady ruchów armii rosyjskiej, które przesyłano Komendantowi Piłsudskiemu, unikając wszelkimi środkami dostarczania wiadomości, dotyczących wojsk rosyjskich sztabowi austriackiemu lub niemieckiemu.

Jednocześnie utworzono lotne oddziały bojowe P. O. W., zadaniem których były operacje czynne na tyłach armii rosyjskiej.

Oddziały te, składające się z dobranych ludzi o wysokim poziomie ideowym dokonały całego szeregu czynów niezmiernie trudnych, jak np. wysadzanie mostów kolejowych i wogóle zrywanie linii komunikacyjnych (Brześć Litewski, Tłuszcz, Biała Siedlecka), wywołując tym wyraźną konsternację w najwyższych rosyjskich władzach wojskowych.



BATALJON WARSZAWSKI 1915 r. Siedzą: Sierż. ZYCH, ppor. LIBICKI, ś. p. por. ŻULIŃSKI, ppor. MIEDZIŃSKI, stoją: WYSOCKI-TOMASZEWSKI, KOŚCIAŁKOWSKI, JĘDRZEJEWICZ WACŁAW.

W tym czasie wydawała komenda P. O. W. konspiracyjny organ p. t. „Podchorąży“, w którym publikowano rozkazy dzienne.

Przytaczamy tu rozkaz Nr. 4 w numerze 2-gim, jakoteż sprawozdanie z czynności lotnego oddziału wojsk:

„Żołnierze! Walka z Rosją, prowadzona przez nasze szeregi zgrupowane w formacji Legionów, walka z jedynym celem wydarcia orężem Niepodległości Polski, wymaga napięcia wszystkich sił, rzucenia na szalę całej mocy rewolucyjnej Polski.

Niezależnie od wyników i rezultatów zawieruchy międzynarodowej, niezależnie od tego, kto będzie zwycięzcą, już dziś Polacy wypowiadać muszą swe postulaty polityczne, streszczające się w jednym hasle: Wolnymi być chcemy i musimy!

Będąc już teraz przez wprowadzenie do czynnej akcji naszych oddziałów, w ogniu walki, musimy dążyć, aby kręgi chwytających za broń rozszerzały się coraz bardziej, aż do momentu, w którym rozkaz Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego wszystkie siły wysunie na front bojowy, aby szerokie masy uznały naszą ideologię samodzielnego ruchu zbrojnego i już dziś, już w tej chwili dążyły do umożliwienia go i do zwiększania szans przez odpowiednie przygotowanie psychiczne narodu i gromadzenie materialnych zasobów. Każdy spełniając swe obowiązki żołnierskie musi pamiętać o zwiększających się potrzebach w miarę stopniowego rozwoju i rozszerzania się walki i o tem, że coraz liczniejsze szeregi żołnierzy muszą posiadać broń, umundurowanie, pieniądze.

Rozkazuje się więc wszystkim członkom P. O. W.:

1. Gromadzenie i przechowywanie na składach jak największych ilości broni i amunicji.

2. Zorganizowanie intendatury we wszystkich okręgach i miejscowościach, mającej na celu zarówno zgromadzenie ubrań, jak i przygotowanie ładownic, worków, pasów i t. p.

3. Organizowanie i żywe współdziałanie w działalności kas wojennych.

Warszawa, 3 maja 1915 r.

Polska Komenda Wojskowa.

O działalności lotnego oddziału wojskowego drukuje „Podchorąży“ następujące ciekawe sprawozdania:

Oddział Lotny Wojsk Polskich

„Dnia 30 kwietnia nastąpiło przerwanie wszystkich linii kolejowych pod Warszawą na przeciąg przeciętnie 6 godzin.

Dnia 8 maja wysadzono w powietrze most kolejowy na rzece Rudce pod Białą Siedlecką. W czasie odwrotu w lesie Woronieckim, po wymianie strzałów z obławą i ranienu 2 strażników zarekwirowano podwozę strażników i dokończono odwrotu.

W sprawozdaniach lotnego oddziału wojsk polskich wymieniane być mogą tylko akcje, których publikacja jest możliwa ze względów konspiracji“.

W r. 1915 klęska wojsk rosyjskich stawała się coraz pewniejszą. Wydane rozkazy dla całej Organizacji Wojskowej szły w kierunku:

intensywniejszego gromadzenia broni i tworzenia intendatury,

obrony wsi polskich przed rosyjskimi podpalaczami,

obrony ludności wiejskiej przed przymusem wypędzaniem z miejsca zamieszkania,

prowadzenia zamieszania w cofające się oddziały rosyjskie przez akcję czynną.

Rozkaz mobilizacyjny P. O. W. mówił o koncentrowaniu oddziałów P. O. W., które wejdą w skład I. Brygady Piłsudskiego. Wszystko powyższe zostało przez P. O. W. wypełnione. W dniu 5 sierpnia 1915 r., gdy wczesnym rankiem wojska niemieckie zajmowały Warszawę znalazły uzbrojony batalion P. O. W., który wkrótce pod dowództwem porucznika Żulińskiego (zginął we wrześniu 1915 r. w walkach na Wołyniu) odmaszerował do I. Brygady Piłsudskiego. Inne oddziały P. O. W. zasiły również I. Brygadę dając jej około 4.000 ludzi uzbrojonych.

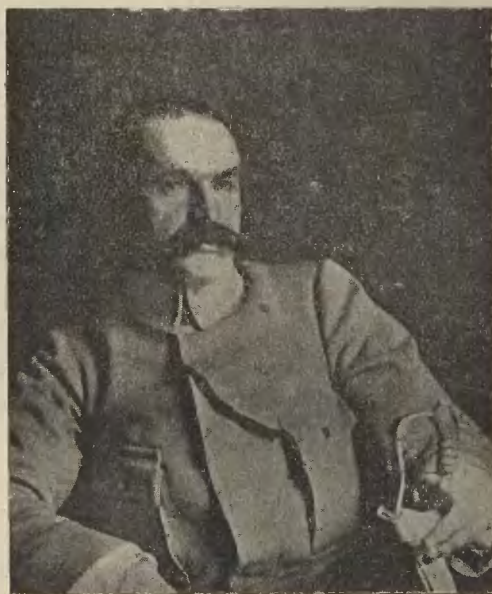
Z rozkazu jednak Komendanta Piłsudskiego, komendy P. O. W. przestały zasilać Legiony Polskie swoim żołnierzem i dalej w dwu okupacjach prowadziły swą pracę wojskową. Jednocześnie całe społeczeństwo dowiedziało się o stanowisku anty-werbunkowym Komendanta Piłsudskiego, który nie zadowolony z prawnego stanowiska Legionów, uzależnionych od komendy austriackiej i dbając o samodzielność i niezależność Legionów nie widział racji dla zasilania Legionów materiałem ochotniczym.

P. O. W. za czasów rosyjskich istniała w niezmiernie trudnych warunkach. Były ze strony rosyj-

skiej liczne aresztowania, wielu ludzi męczono w więzieniach, wielu zawisło na szubienicach lub zginęło bez sądu.

Królestwo jednak dzięki P. O. W. dowiadywało się o losie Legionów i przejmowało się ideą walki o niepodległość.

C. d. n.



Ś. p. Edward Gibalski-Franek.

PODP. I P. UŁANÓW I B-DY

Zginął dnia 13. września 1915 r. pod Kowlem od zradzieckiej kuli z za chałupy, skąd przebrany kozak strzelił, kiedy z patrolem, prowadzonym przez chłopą zbliżył się pierwszy do wsi, w której wróg skrył się zradziecko.

Był synem powstańca, sam robociarz. Stary bojowiec z P. P. S. mężny i zasłużony. Imię „Franek“ było symbolem największego poświęcenia się dla sprawy.

Po upadku rewolucji (1905/6) wyjechał do Szwajcarii. Do kraju przybył na kurs Związku Strzeleckiego, gdzie był demonstratorem. Z wybuchem wojny wszedł do „Beliniaków“, gdzie szczególnie odznaczył się jako znakomity wywiadowca.

O śmierci tego bojownika i jednego z najlepszych towarzyszy Komendanta tak oto pisze Kaden:

Zabili Franka...

Zabili Franka...

Przez kowelskie ciasne uliczki jedzie... A przy boku ma złocistą szabelkę...

Sam jedzie...

Franku, dokąd?

Dalszą drogę miał snuć, bo blady dziwnie, zmęczony.

Mży wrześniowy deszcz, jednostajny.

Cicho płacze wiatr... a krople dżdżu, jak natrętne muchy, osiadają wciąż na szabli Franka.

Cicho płacze brzoza, a poprzez jej w dół zwieszone warkocze, wpada na wysokie Franka czako, wrześnieowy deszcz.

Franku dokąd?

Poczekaj na słońko! Poczekaj na pogodny dzień, gdy jedwabne nitki pajęczę ozłocą ci szare czako.

Pojedziesz z orszakiem swoich swarnych chłopców, poprzez ścierniska po zżętem życiu, poprzez złotawe lasy...

Jedzie Franek blady, w srebrnych sznurach i ze szablą na długi... wieczny urlop.

Miał Franek srebrne sznury i pluton swój! chłop w chłopu.

Na chyżych koniach, niby stepowe wichury ścigali kozaków.

Gnali po łąkach, rannym dżdzem zroszonych, gnali po dolinach zielonych. Od świtu do świtu...

Zawsze wesoło, zawsze z pieśnią na ustach, zawsze z Frankiem.

Ledwie słońko wstało, już na koniach, bądź w pościgu, bądź w patroli.

Jak rysie wkradali się poprzez gęste podszycie młodego lasu; nieraz w bagnie głębokiem, bądź w piasku przekętym, z karabinkiem w ręku szli na wywiady.

Kochał ich za to Franek...

Jedzie ułan Franka, ostrogami konia bodzie. Spieszno!

Wicher w oczy dmie i chłodzi rozpaloną żarem słonecznym twarz chłopca.

Mija chaty, mija wieś całą, wjeżdża w chłodny las.

Nie ustaje ułan w biegu i do Franka z raportem! Franek chwilę duma, naradza się.

Potem krótki rozkaz i pędem wjeżdżają w głęboki chłodny las.

Poprzez liście drzew, słońce zachodzące złoci szare czaka ułańskie.

Błyszcą szable i srebrne ostrogi.

Pachną zwilgłe sosny.

A rozpięte w powietrzu jedwabne nitki pajęczę zbierają na siebie ułani...

Aż dostał raz Franek urlop i pozwolenie na wyjazd do domu, do chorej żony.

Jechał szczęśny... we wrześnieowy piękny dzień, przez wieś długą.

Chciał śpiewać, oszalały z radości.

Uściska żonę, ujrzy dziecko...

Dałby Bóg! chłopca! — myślał.

A w sadach cicho spływały liście żółte z orzechów.

A przydrożne kasztany złociły się w czerwonym słońku.

Prowadził go chłop ponury, zły i naprowadził Franka na wrógów-morderców.

Zabili...

Zabili Franka...

Z za węgła chałup, jak mordercy strzelili salwę. Zabili Franka, jadącego na urlop do domu.

Spij Franku spokojnie. Wszystko w porządku! Nikt cię nie zerwie z twego snu.

Czyż nie należy ci się mocny ukojny sen?

Za twój ból, za twój trud!?

Spij Franku!

Na bułance jedzie ułan, wysoki, piękny.

Wicher piaskiem sypie w oczy, a igły przydrożnych sosen i smereków chlaszczą twarz ułana.

Nie do ciebie, Franku, on z raportem mknie!

Spij Franku!

Cicho płacze brzoza, cicho płacze wiatr... po tobie Franku...

Długa droga czeka cię jeszcze Franku, ty z Duzieńcem...

Ale teraz jeszcze spij!

Wolnyś od zbiórek...

Twój następca poprowadzi pluton na patrole, na razie na krwawy bój, zwycięski...

Spoczywaj Franku! wszak dostałeś urlop... długi urlop.



GEN. DYW. M. NEUGEBAUER-NORWID (w r. 1914/15)

Wspomnienia moje o Fr. Pększycu-Grudzińskim.

Do życiorysu kpt. Grudzińskiego, umieszczonego w nr. 3 „Panteonu”, pragnę dorzucić kilka szczegółów, podpatrzonych za dawnych, dawnych czasów przedwojennych, kiedyśmy razem pracowali w krakowskiej Drużynie Strzeleckiej.

Grudziński oddany był tej pracy tak całkowicie i niepodzielnie, jak chyba nikt drugi. Dobry i lubiany powszechnie, z nikim jednak z kolegów — o ile wiem — nie żył specjalnie blisko, od kobiet stronił

zasadniczo, od rodziny zaś oddalił się wówczas swem ideowem i umysłowem życiem.

Drużyna była mu jedyną miłością, przyjaźnią i rodziną. W jego pracy wojskowej była jakaś systematyczna, żelazna zapamiętałość — która nas wszystkich napełniała szacunkiem. Pamiętam, że szczególnie marzeniem „Franka” były karabiny i usilniej od innych zabiegał o ich zdobycie dla Drużyn, wkładając w to cały skupiony upór swojej natury.

Przyszedł raz — bodaj, że w 1912 r. z bolesną wiadomością: położenie materialne zmusza go do całodzienniej niemal pracy zarobkowej, co z konieczności wykluczy dotychczasową intensywną działalność wojskową. Lecz nie można było wprost wyobrazić sobie Drużyny bez Franka i to w żadnym momencie jej życia! Jakoś z tego dylematu trzeba było wybrnąć i oto komenda zaproponowała wyjście takie: Grudziński dostanie od nas pensję i tym sposobem pogodzi mus zarabiania ze swą ukochaną robotą. Propozycja ta była o tyle drażliwą, że owa „pensja” nie mogła na owe czasy wynosić więcej, niż 15 kor. miesięcznie — mimo to Grudziński zgodził się chętnie i odtąd wszystek swój czas poświęcał Drużynie.

Ćwiczył rekrutów, prowadził różne kursy, pracował wiele naukowo i spełniał wszelkie funkcje gospodarza lokalu, w którym także mieszkał. Wypoczynku, własnych jakichś zajęć, rozrywek — żadnego wogóle osobistego życia nie miał wcale. A jak on się utrzymywał z tych 15-tu koron miesięcznie,*) to było dla wszystkich tajemnicą; nie skarżył się nigdy na żadne braki i objawiał stale wielkie zadowolenie ze swego „stanowiska”.

Gdy w 1913 r., pod wpływem gróźb wojennych, polski ruch wojskowy stanął na pewniejszych nogach, zarząd Drużyny krakowskiej, czując znaczny przypływ w kasie, ofiarował Grudzińskiemu jakąś podwyżkę jego gaży. Odmówił, twierdząc, że ma całkiem dosyć — na ponowne zaś nalegania oświadczył, że stanowczo więcej nie przyjmie, gdyż za ów naddatek Drużyna musi sobie sprawić własny karabin.

W służbie wojennej nie zetknęłam się, niestety, z Grudzińskim ani razu. Spotkałam go tylko na ulicy w Krakowie, około połowy września 1914 r., gdy właśnie powrócił z Serbji i zaciągał się do Legionów. Niezwykle był wtedy serdeczny i rozradowany. Pamiętam dobrze powszechne przekonanie, że on nie został uwolniony legalnie z wojska austriackiego, ale poprostu uciekł i przedostał się do kraju wśród wielu trudów i niebezpieczeństw. To właśnie tłumaczy fakt, że właściwego swego nazwiska nie używał później wcale co nie mogło mieć żadnej innej przyczyny, bo rodzinie jego, zamieszkałej w Krakowie, nic od Moskali grozić nie mogło.

Od maja 1915 r. prowadziłam polityczną robotę ludową w Piotrkowie — i tam zastała mnie wieść o śmierci dawnego kolegi. W zapiskach moich ówczesnych takie znajduję słowa:

13. VI. 1915.

Od kilku dni krążyły tu pogłoski o ranach Beliny i Grudzińskiego — okazało się wkrótce, że Belina zdrow zupełnie, a Franek lekko ranny, umknął ze szpitala. Wczoraj nagle dowiedziałam się o jego śmierci. Myślałam, że się wypłaczę porządnie — ale nie, osiadła ta wieść kamieniem na dnie duszy i ani część ciężaru nie spłynęła, łzami. Do tej chwili nie mogę się oswoić z myślą, że niema już na ziemi tej jastrzębiej głowy z dziecięcemi oczyma — że nikt już nigdy nie powie: „wrróć! lepiej to zrobić!” I wiesz, co mi się najokrutniejszym żalem w duszę wzywa, pocuciem już nie straty, lecz krzywdy? Że właśnie tacy, rasy polskiej kwiat najpiękniejszy, giną bezpotomnie — i nic, nic nie pozostanie z ich krwi, oprócz wzmoczenia magicznej siły tej ziemi, co nią przesiąkła — i nic z ich nazwiska, prócz przedłużenia litanji ofiar... Nie, ja wiem przecie, że to „nic” jest ilością ogromną, nieobliczalną — lecz straszną grozą przejmuję mnie myśl, że „nie zostawiają po sobie żadnego dziedzica” w tej najprostszej, naturalnej linji — że znów, miast nich, mnożyć się u nas będą jeno mali, nędzni ludzie.

26/VI. Przedziwne miałam dziś wrażenie — żywy przykład, jak melodia „odgrzewa” na gorąco pewne stany psychiczne z przed lat. Szła pod oknami nasza kompanja, ze zbliżającym się stopniowo śpiewem „Ksiądz mi zakazował”. Coś mną zatargało tak potężnie że zwiślam u okna, jak nieprzytomna. Zmartwychwstały we mnie nagle, jak jawa, ćwiczenia strzeleckie w Gdowie — zmartwychwstał nadewszystko sprężysty krok Franka na czele oddziału, jego komendujący głos i ta parafraza, wymyślona wtedy z puštoty, na złość jego surowej cnocie:

„Ksiądz mi zakazował
Żeby nie całował —
Zły zwyczaj, zły zwyczaj!
A ja sobie muszę
Uradować duszę,
Bom Przyczaj, bom Przyczaj!”

Boleśnie dziś śmieszne zestawienie: ta właśnie piosenka i ów żołnierz-mystyk.

Atmosfera Drużyny przed wojną — czuć już przedsmak burzy we wspomnieniu — i droga postać tego, który miał nie wrócić... to wszystko przypominała mi tętniąca życiem, lekkomyślna żołnierska piosenka, cichnąca powoli w bramie koszar.

Iluz z was nie wróci, chłopaki? — pytała z jękiem dusza...

Z. Zawiszanka.

Trudno ręczyć za ścisłość takich szczegółów po kilkunastu latach — ale tej cyfry jestem prawie pewna, gdyż mnie ona zawsze przerażała.





GEN. BDY M. ŻYMIERSKI (w r. 1914/15).

Dziwny żołnierz.

Pamięci Adolfa Sternszussa.

Któż sądził o wysokim c. k. urzędniku, dzentelmenie w monoklu, zbieraczu, estecie i wesołku rumianym, przedziwnym cyniku, co serce miał jak gołąb, a uśmiech, jak dziecię, że w tym dowcipie, ostrym, jak lancetu ostrze, tkwiła dusza, co skrzydłem orłem się rozpostrze?

Siedział sobie w Piotrkowie zacisznie, wygodnie; w departamenckim biurze „odrabiał kawałki” po całych dniach i nocach, przez długie tygodnie piargi górskie swej duszy trąc na piasek miazgi; kpił ze wszystkich, z wszystkiego, a i z siebie wreszcie — niejedno *bon-mot* jego krążyło po mieście.

Aż raz swój pokój zamknął i powiedział „czołem” departamenckim aktom sterczącym po pował, (jako, że był we Lwowie gorliwym sokołem) i stanął do raportu. Krótko zameldował, że w biurowym powietrzu jest mu trochę dusznie, o przeniesienie w pole prosi więc posłusznie.

Odpruł gwiazdki błyszczące, a w kilka dni potem już w brygady się pierwszej meldował komendzie. Chciano przyznać mu szarżę, ani słyszał o tem — pragnie służyć żołnierzem, aż szarżę zdobędzie; i tak były porucznik poszedł do plutonu, z monoklem w oku, pełen wytwornego tonu.

Pokochała odrazu go strzelecka wiara za monokl, za łysinę, za cudowne „witze”, złote serce, brawurę, za wszystko... I szara im niejedna godzina zbiegła, smętne lice niejedno promieniało, gdy, w ziemiance małej skupieni, pochłaniali Sternszussa „kawały”...

Bił się, jak Polak prawy, z tą śmierci pogardą, która brzęcącym kulom wprost uragać zda się, i znosił trudy z jakąś zaciekłością twardą, tak dziwną w salonowcu wypieszczonym. W czasie ataku zawsze pierwszy, w odwrocie ostatni, długo się wyplątywał z śmierci chytrej matni.

W którejś bitwie za męstwo został osobiste sekcijnym obywatel Sternszuss, a, zdobywszy szarżę, otrzymał sekcję i komendę... Chryste! toż to radości było... Żaden najprawdziwszy Rembrandt takby nie cieszył dawniej go we Lwowie, jak dziś szarża, zdobyta hen w strzeleckim rowie.

Aż przyszło do pamiętnej bitwy pod Kukłami... Przy odwrocie ostatni z pola walki zszedłszy, cofał się, wciąż strzelając, gdy, dwoma kulami trafiony, legł i z ziemi jeszcze, tylko bledszy trochę, ręką mniej pewną, raz za razem pali w następujące z bliska już rotę Moskali.

Krew mu sznureczkiem ciekła po płaszczu, w kałużę u stóp krzepnąc brunatną... Nad nim ołowiany strop nieba... Wokół szumią sosny ciemne, duże... Ziemia spija poleska znów Polaka rany... I, zda się, że pieśń stara szumi borem, lasem o żołnierzu, co idzie, przymierając czasem...

Kiedy resztę naboju wystrzelał już z ziemi, z wysiłkiem notes jeszcze wyciągnąwszy, może chciał w nim kogoś pożegnać, ale stygnącymi palcami jeno zygzak skreślił... Twarde łożo... Głowa zwisa... Cień w oczach... Lica mu sinieją... Usta dziwną uśmiechu kwitną ochideją...

W Maniewiczach na smutnym cmentarzu żołnierzy spoczął wreszcie wesołek... Dziwną losów kolej przechodniowi objaśnia napis, że tu leży porucznik c. k. armii Sternszuss, z własnej woli żołnierz pierwszej brygady strzelców Piłsudskiego...

W noc ciemną błyski jasne k'Polsce z mogił biega...

* * *

O przyjmij, Boże, duszę kaprała Sternszussa! Niepolskie imię jego wpisz na złotą listę Polaków, którym obca błyszczona pokusa, których serce jest mężne, jako kryształ czyste, i o których myślimy, gdy w krąg szaro, podle, jak o świetnem, herbowem szlachcicu biedny godle!

J. Relidziński.

Ś. p. Kossakowski Adam - Orwid.

KAPITAN L. P.

Już w 1910 r. wśród pierwszych wstąpił do Związku Strzeleckiego i w ciągu trzech lat przeszedł kurs wykształcenia wojskowego. Zdał egzamin podoficerski i niższy oficerski. Po wybuchu wojny wyruszył z pierw-



Ś. P. KPT. ORWID-KOSSAKOWSKI

szym oddziałem strzelców do Kielc, skąd w wrześniu 1914 r. odkomenderowany został do tworzenia kadr 2 p. Leg. Jako porucznik obejmuje komendę 10 komp. (3 b.).

Bierze udział w wszystkich walkach swego bataljonu na Węgrzech, w b. Galicji i na Bukowinie.

Za bohaterski czyn w czasie nocnej walki pod Hlinicą w czerwcu 1915 zostaje kapitanem. We wrześniu przeniósł się z powrotem do I. Bdy. Jako oficer 5 p. w bitwie pod Kołkami dnia 21. paźdź. 1915 r. na ziemi wołyńskiej, nad Styrem, padł przeszyty kilku kulami. Leży na cmentarzu w Kuklach. Pochodził z głębi Rosji, ojciec był lekarzem, sam uczęszczał również na medycynę.

DLA CIEBIE POLSKO!

(Uzupełnienie do podanych już życiorysów).

Ś. p. Władysław Storożyński, o którym wzmiankę podaliśmy w drugim zeszycie „Panteonu“, był słuchaczem IV. roku inżynierji we Lwowie i członkiem Sokoła-Macierzy. Wyszedł ze Lwowa, jako oficer Legionu Wschodniego, później wszedł do Leg. Pol. i jako podporucznik 11 komp. drugiego pułku piechoty, drugiej brygady Legionów Polskich, zginął śmiercią bohaterską na polach Bukowiny pod Łopuszną, w 22 wiośnie życia. Dzielił dołę i niedolę żołnierza, wspierał go i opiekował się nim.



Ś. P. CHOR. WŁ. STOROŻYŃSKI.

Raniony pod Kirlibabą, nie rozstaje się ze swymi żołnierzami, lecz idzie dalej, by spełnić obowiązek. W starciu z nieprzyjacielem pod Łopuszną przypadła mu najlepsza pozycja obronna. Opuszcza ją jednak i urągając kulom, staje na przedzie, aby zbadać lornetą pozycje nieprzyjacielskie. Piąta salwa zamknęła Jego jasne oczy, zgasiła życie ukochanego komendanta.

W Szipocie, ubogiej wiosce bukowińskiej, skromny krzyż oznacza mogiłę bohatera.

Ś. p. Szymanowicz Władysław, leg. 1 p. L. P., który zginął pod Marcinkowicami, był słuchaczem Akademji górniczej w Leoben. Poległ 6/XII 1914 r. Wzmiankę o nim umieściliśmy w zeszycie 1-szym.

Ś. p. sierż. 1 p. 3 b. Dyląg Józef, o którym wspominaliśmy w zeszycie 2-gim, zginął w bitwie o lasek Kozinkowski pod Klimontowem dnia 22/V. 1915 r.

Syn ziemianina z Miechowskiego, sposobił się sam do zawodu ziemiańskiego, ukończywszy bowiem szkołę średnią w Krakowie, wstąpił do Akademji w Dublinach.

Był członkiem „Zarzewia“, brał gorący udział w pracach organizacji, był świetnym instruktorem drużyn strzeleckich i niepospolitym żołnierzem w boju.

W boju pod Pokrzywianką, dnia 24/V. 1915 r., zginął sierż. I Bgdy Piłsudskiego Aleksander Bartkowski (pseud. Mandaryn). „Zginął, jak żołnierzowi przystało“ — pisze jeden z jego kolegów — w ataku na czele plutonu. Pochowali go koledzy na wolnej ziemi, którą tym atakiem zdobyli.

Ś. p. ppor. Stefan Krak-Dudzieniec, którego podobiznę umieściliśmy w zeszycie 2-gim, urodził się w 1885 r. na Podlasiu. Pochodził z rodziny unickiej, jako niemowlę został odebrany rodzicom i ochrzczony na prawosławie.

W czasie rewolucji 1905/6, przebywał półtora roku w X. pawilonie, poczem zesłany został na Syberję. W roku 1905 przeszedł na katolicyzm. Po powrocie do kraju studjował na Technice we Lwowie.

Ś. p. Hyjek Stanisław, sierż. I Bgdy, pochodził z powiatu mieleckiego w Małopolsce. Brał wybitny udział w organizacjach młodzieży i pracował w Drużynach Strzeleckich. Po maturze w 1914 r. staje do szeregu i 17/VIII 1914 wyprowadza z Mielca do Krakowa pierwszy oddział.

Walczył przez trzynaście miesięcy a jako sierżant 6 bat. I Bdy, padł dnia 28/VIII 1915 r. pod Wysockiem Litewskim w czasie patrolu. Liczył lat 21.

* * *

W opisie jednego z fragmentów z bitwy pod Łowczówką podaje J. L. S. w „Polsce Zbrojnej“ kilka charakterystycznych uwag o poległych, co, mimo naszego opisu w zeszycie 2-gim, powtarzamy w części w „Panteonie Polskim“ dla skronikowania wszystkich dat o poległych.

Ppor. 1 b. 1 p. J. L. S. tak pisze:

„Moją prawą ręką w plutonie był nieodżałowanej pamięci podoficer za frontem Juliusz Nyczowski, z zawodu nauczyciel ludowy z okolic Stryja, jeden z czynniejszych organizatorów Związku strzeleckiego w tamtych stronach. Nie miałem dotąd równie sumiennego i obowiązkowego podoficera. Był to widocznie jeden z tych, których nazywamy żołnierzem z urodzenia, co czuć było z tonu jego „wedle rozkazu“, które wymawiał w odpowiedzi na zarządzenia.

Nyczowski prowadził nadzwyczaj skrupulatnie dziennik, który niestety został przy nim na polu bitwy. Gdyby nie przedwczesna śmierć, byłby napewno wkrótce oficerem, gdyż miał wszystkie dane ku temu.

Drugie miejsce po Nyczowskim zajmował w hierarchii plutonu mój ulubiony kapral, ś. p. Tadeusz Zboiński, uczeń gimnazjum w Stanisławowie. Awansując go na kaprała z polecenia Nyczowskiego miałem pewne wątpliwości — był trochę za młody (19 lat) — obawiałem się więc, że nie będzie miał należytego autorytetu. Obawy były płonne. Nigdy się nie denerwował. Zlekka stentorowym głosem wydawał rozkazy spokojnie, zawsze znajdując posłuch u swoich podkomendnych i co najważniejsze, ciesząc się u nich dużą sympatią. Jego sekcja wyróżniała się swym koleżeństwem i solidarnością.

Trzeci, o którym tu wspomnieć muszę — zastępca kaprała, Józef Lesiecki — ukończył szkołę przemysłu drzewnego w Zakopanem, gdzie też i osiadł na stałe. Cichy, a odważny miłośnik Tatr, położył duże zasługi na polu folkloru podhalańskiego i rzeźby drzewnej, zakopiańskiej. Zbiory swoje ofiarował bezinteresownie muzeum im. Chałubińskiego.

Zginął na wyznaczonym mu stanowisku, nie ustępując ani o krok z niego.*)

Wreszcie czwarty, młody i przystojny uczeń gimnazjum w Chyrowie — Adolf Kobak. Mało go znałem, gdyż niedawno wcielono go do naszego plutonu, wiem tylko, że pochodził gdzieś z pod Trembowli. Wyróżniał się humorem i „kawałami“, które nas mocno bawiły. Pamiętam jak raz, nocując obok niego, słyszałem przez ścianę, jak naśladował wybornie mój sposób wydawania komendy.

Padł podczas szturm na bagnety“.

Opisując następnie dzielne odparcie ataku Moskale podaje:

„Wyznaczyłem kto ma odprowadzić jeńców, paru z nich naprędce przesłuchałem, poczem rozejrzałem się po moich bohaterach. Twarze rozgorączkowane, oczy błyszczące tryumfem, atak odparty. W krzakach leżą i jęczą ranni Moskale. Opodał na trawie podtrzymują koledzy na rękach dogorywającego Tadeusza Zboińskiego, zmarł cicho w parę minut. Trochę dalej leżał martwy Adolf Kobak.

Jak się później dowiedziałem od rannego jeńca, z którym mnie odwożono do Sącza, wskutek gęstości zarośli i niespatrolowania lasu, Moskale mimowoli schodzili na ścieżki, które wyprowadzały ich jak w matnię, w ów fatalny dla nich wąwóz.

Ośmnastu nas — dosłownie 18 — wyszło z lasu na chwilowo opuszczone okopy I bataljonu, skąd ich wyrzucił porucznik Dragat atakiem na bagnety, biorąc 10 do niewoli. Tam to padł Józef Lesiecki, na krok nie ustępując z wyznaczonego mu stanowiska. Z nim ubywała trzeci kolega broni naszego plutonu.

Rannym, prócz mnie, był Józef Lubaczewski.

Tak się zakończył dla nas kontratak z dnia 24. grudnia.

W parę miesięcy potem w szpitalu otrzymałem list od moich podkomendnych, z którego urywek przytaczam:

„Wycofując się z lasu, gdzieśmy mieli pozycję, padł pierwszy porucznik Nilski. Podbiegł do niego podof. Nyczowski, a po chwili dopiero zaczął dopędzać cofającą się linię tyraljerską, która zdążyła dopaść wzgórek i szybko się okopywała. Ubiegł z 10 kroków i widocznie dostał w głowę, gdyż schwycił się za nią i padł, kopiąc chwilę nogami. Nie było już czasu zabrać go, gdyż z mgły wynurzyła się linia moskiewska — trzeba było strzelać“.

„Naogół stracił nasz pluton w bitwie pod Łowczówkiem 4 zabitych, 4 rannych, co na 30 wyniosło przeszło 26 proc. Dnia poprzedniego, czyli na wigilię, około 7-mej wieczorem kazano nam wycofać się z pozycji, w kwadrans jednak wróciliśmy z powrotem. Noc była księżycowa, jasna. Porozstawialiśmy wedety w parowie, które rano wdarli się Moskale, poczem wzięliśmy się do pogrzebania Zboińskiego, Kobaka i trzeciego nieznanego nam. Usypaliśmy im mogiłę, zatknęliśmy krzyż — taka była ich i nasza wigilja...“

Od Redakcji i Administracji.

Szczęśliwego i Dosiego Nowego Roku przesyłamy Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na 1. kwartał 1925, w kwocie 3 zł. 50 gr. Czeki poczt. kasy oszczędności załączamy.

W najbliższym zeszycie rozpoczniemy dłuższą pracę, poświęconą rozwojowi wojskowości polskiej po 1863 r. a przed 1914 r.; również mamy już w tece redakcyjnej opracowany „zarys bibliografii Legionów polskich 1914—1917“ — dotychczas niedrukowany, a także z wielu stron przyobiecane są fragmenty i opisy z czasów rozłamu w Legionach, z życia w Benjaminowie, Szczypiornie, w Huszt i t. d.

Czytelników naszych prosimy o nadesłanie nam adresów znajomych dla wysłania im okazowego zesyty „Panteonu Polskiego“.

Kto pozyska 6 prenumeratów rocznych, ten otrzyma jeden egzemplarz „Panteonu“ bezpłatnie przez pół roku.

W każdym Związku L. P., Strzelcu, P.O.W. Sokole, Kole Młodzieży i t. d. powinien znaleźć się „Panteon Polski“. Żądajcie tego!

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7. REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER. Z Drukarni W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON 7-40.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS“ WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 32.

*) O ś. p. Józefie Lesieckim, jako legionście etnografje, obszernie pisał Jan Wiktor w „Kurjerze Lwowskim“ w numerach 285, 289, 293, 298 z 1916 r. Przyp. Red.